

„Zwykły dzień, niezwykła historia”

Maria Kiewel

Radzyń Podlaski, sierpień 2025

Praca powstała w ramach konkursu „Codzienni bohaterowie w mojej społeczności”, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Radzynie Podlaskim, z dedykacją dla mojego dziadka Stasia, który małymi gestami zmienia mój dzień.

Chmury przysłoniły promieniujące radością słońce. Siedziałam na huśtawce, którą wiele lat temu postawił dziadek. Po prawej stronie stał żółtoniebieski domek z trochę już wyblakłymi kolorami od starości słońca. Domek był malutki, ponieważ to domek, który znajdował się na działce. Bez światła, prądu, ale z kuchnią kafłową i kanapą, na której można było odpocząć. Przed budynkiem na płytkach chodnikowych, leżał rozłożony i wylegujący się w słońcu trójkolorowy pies z lekką otyłością. Piesek o rasie beagle to mój piesek grubasek, nazywa się Ciri.

Ciri leżała w dość śmiesznej pozycji, bo wyglądało to na psi szpagat. Tylne łapy miała szeroko rozłożone, zaś przednie złączone. Pysio spoczywał na płytkach z półotwartymi bursztynowymi oczętami. Na pewno ta pozycja jest wygodna, ponieważ może schłodzić się poprzez zimne płytki chodnikowe. Odwracając wzrok uśmiechnęłam się pod nosem, ponieważ usłyszałam smaczne, ciche poszczekiwanie.

Troszkę dalej były sadzonki z cukinią i dynią. Na myśl o pieczonej dyni z oliwą zabłyszczały mi oczy. Nagle usłyszałam piskliwe szczekanie, podskoczyłam na huśtawce z zaskoczenia i szybko odwróciłam głowę w stronę dziwnego dźwięku. Okazało się, że to malutki piesek zza furty, który zobaczył Ciri. Mój pupil z pół snu zerwał się gwałtownie na równe łapy i niskim, donośnym szczeknięciem odgonił małego pieska. Ciri ujadła za pieskiem, aż moja mama krzyknęła do psa: „Ciri, ty chojraku”! Szybko przeniosłam wzrok na mamę kucającą w rządkach, zrywając fasolkę szparagową. Prawie nie było jej widać. Trochę dalej w dużym tunelu stał dziadek pielęgnujący pomidory. Zawsze pyszne i słodkie. Dziadek zerwał kilka wielkich i idealnie miękkich, dorodnych pomidorów. Wszedł z tunelu i zmierzał w moją stronę. Wszedł do małego domku i wyjął reklamówkę z szuflady, po czym zapakował warzywa do siatki. Dziadek podszedł do mnie, dał mi najmniejszego pomidorka i powiedział:

-Masz takiego małego pomidorka, bo w ogóle ostatnio mnie nie odwiedzasz.

-Dziadku, przecież wiesz, ile teraz mam zajęć w roku szkolnym jest ich dużo.

Dziadek zaczął się śmiać, co też dało mi odczuć, że ze mną się droczy. Po czym wyjął zza pleców reklamówkę pełną pomidorów i położył przede mną woreczek mówiąc :

-Proszę, trochę mało, ale na pewno z chęcią zjesz.

Powiedziałam bez zastanowienia:

– Wcale nie mało, dziękuję.

Zaczęłam ze smakiem zjadać pomidory. Te od dziadka smakują wyjątkowo, są słodkie, rozplývają się w ustach, najlepiej smakują prosto z krzaka. Dziadek nie stosuje nawozów, bo uprawia rośliny dla mnie i chce, żeby nie były sztuczne.

Pewnego razu dostałam od dziadka trzy słoiki dżemu jabłkowego. Opędzlowałam trzy słoiki w jeden dzień. Jak spotkałam dziadka, następnym razem zapytałam:

-Dziadku, masz jeszcze ten dżem, bo był pyszny.

Dziadek odpowiedział:

– Niestety już nie mam, ale mogę dla ciebie zrobić.

Odpowiedziałam:

– Dziękuję dziadku, jesteś najlepszy!!!

Potem jak się dowiedziałam, że dziadek nie ma jabłek, z których wychodzi najlepszy dżem. Byłam w szoku co zrobił, by go dla mnie zrobić. Dziadek przeszedł cały targ w mieście w poszukiwaniu jabłek antonówek, z których wychodziły najlepsze przetwory. Niestety nie znalazł odpowiednich jabłek na targu i pojechał na miejski, mniejszy rynek, szukając dalej. Nadal tam ich nie znalazł, szukał w sklepach, najpierw pierwszym, potem drugim, dalej w trzecim i dalej. Nigdzie nie było jabłek antonówek, więc dziadek pojechał do kolejnego sklepu, już piątego i tam udało się znaleźć owoce. Dziadek zadzwonił do mnie i zapytał, czy przyjdę do niego odebrać dżem.

Odpowiedziałam:

- Oczywiście, już idę.

Gdy weszłam do domu dziadka, przytuliłam go mocno i podziękowałam.

Powiedziałam:

-Usłyszałam, jak się natrudziłeś, dziękuję bardzo, jesteś kochany, nie musiałeś.

Mówiąc to, jednocześnie mocniej się do niego przytuliłam.

Dopowiedziałam jeszcze:

-Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! Dziadku, jesteś najlepszy!

W domu dziadka usiadłam przy prostokątnym stole w kuchni, pokrytym kolorową ceratą, przedstawiającą leśne grzyby. Dziadek lubił jeździć z babcią na grzyby. Godzinami chodzili po lesie, zbierając najlepsze okazy prawdziwków i koźlaków.

Dziadek przygotował mi kanapki z masłem i najlepszym dżemem jabłkowym, jaki jadłam. Dostałam też szklankę ciepłego mleka z miodem, takie lubię najbardziej. Biorąc pierwszy kęs kanapki, przypomniała mi się pewna sytuacja. Wprawiło mnie to w pewien nostalgiczny nastrój. Odpłynęłam w przeszłość.

Byłam jeszcze malutka, w wieku około trzech, czterech lat. Czasem opiekowała się mną babcia i dziadek, gdy rodzice pracowali. Pewnego razu, siedząc na małym taborecie, zrobionym własnoręcznie przez dziadka, specjalnie dla mnie, przy małym stoliku na talerzyku leżały drobne kanapeczki. Apetyt mi wtedy nie sprzyjał. Babcia jednak znalazła na to sposób. Zwykłą

kanapkę z pasztetem, robionym przez dziadków i keczupem, babcia pokroiła w równą kostkę, nazywając te kęski żołnierzkami. Zdawać by się mogło, że toczą batalię na polu bitwy. Pochłaniałam z poświęceniem całe wojsko, niczym smok Wawelski, wodę z Wisły. To wspomnienie wywołało na mojej twarzy uśmiech i z jeszcze większą chęcią jadłam kanapki z wyśmienitym dżemem z jabłek antonówek. Poczułam wdzięczność, bo mam najlepszego dziadka na świecie.

Mówią, że nie każdy bohater posiada pelerynę, ale w sumie mojemu dziadkowi można by było taką dać, żeby każdy wiedział, jaki jest super!